
GAZETA

PRZYSIETNICKA

Nr 4

Sierpień 1999

Cena 1zł

60 – TA ROCZNICA WYBUCHU II WOJNY ŚWIATOWEJ

1 września 1999r. mija dokładnie 60 lat od chwili, kiedy Niemcy hitlerowskie wkroczyły na Ziemię Polskie. Dla nas Polaków jest to tragiczna data. Wśród społeczności Przysietnicy żyje wielu ludzi, którzy dokładnie pamiętają ten dzień sprzed 60-ciu laty. Wielki strach i popłoch ogarnął każdego. Rozgłaszano wieści, że Niemcy zabijają wszystkich napotkanych na drodze. Po wkroczeniu wojsk niemieckich, 17 września 1939r. w Nowym Sączu zaczęła działać niemiecka administracja cywilna, która objęła swym zasięgiem również naszą wioskę. Gmina Stary Sącz, wraz z całym powiatem nowosądeckim, z dniem 26 października 1939 roku weszła w skład dystryktu Krakowskiego Generalnego Gubernatorstwa. Starostą nowosądeckim był dr Reinhardt Busch, burmistrzem Starego Sącza był Fryderyk Spiess – pastor ewangelicki ze Stadeł. Na czele policji starostwa stał J. Hauptsturmführer SS Heinrich Hamann. Na teren Gminy Stary Sącz przydzielono pięciu funkcjonariuszy gestapo na czele z Franciszkiem Lawitschką. Oprócz gestapo, w Starym Sączu działał posterunek policji polskiej tzw. granatowej na czele z Neumannem – komendant ten był pochodzenia austriackiego.

I tak rozpoczęła się ciemna noc okupacji, która trwała ponad pięć lat. Był to długi i ciężki okres w naszych dziejach. Znamy metody, jakimi posługiwali się Niemcy – całkowite wyniszczenie narodu Polskiego było ich głównym celem. Prawie za wszystko groziła kara śmierci. Nawet posiadanie żaren do młócenia zboża było surowo zakazane. Mieszkańcy Przysietnicy musieli zanieść kamienie od żaren do szkoły. W wielu domach trzymano potajemnie żarna po piwnicach, gdzie młóto zboże. Nie wolno było również hodować świń, czy też krów bez ich wcześniejszego zarejestrowania u władz niemieckich, z równoczesnym przyjęciem na siebie obowiązku oddania ich Niemcom w ramach kontyngentów. Żyją wśród nas ludzie, którzy by nam opowiedzieli, jak hodowali świnie po stodołach w specjalnie zrobionych schowkach. Doniesienie władzom niemieckim o fakcie



Kampania wrześniowa 1939. Kawaleria

posiadania nie zarejestrowanej świnie, czy krowy, było równoznaczne z zesłaniem do Oświęcimia. Chłopi ukrywali żywność w wykopanych pod stodołami, czy spichlerzami „lochach”. Ukrywanie żywności było koniecznością. Po oddaniu Niemcom przymusowego kontyngentu (mięsa, mleka, zboża, ziemniaków) rodzinom pozostało niewiele. Na „przednówku” panował głód. Nocami tzw. partyzanci, grasowali po domach w Przysietnicy i zabierali żywność. Z tego powodu do dzisiejszych czasów wspominane są nazwiska mieszkańców Przysietnicy, którzy przebierali się za partyzantów i nocami okradali miejscową ludność. Jest to bardzo bolesna karta dziejów naszej wioski. Nie będziemy wspominać tych nazwisk. Byli również i prawdziwi partyzanci których trzeba było nakarmić.

Bogu dziękować – Przysietnica nie przeżyła podczas okupacji zbiorowych egzekucji, czy też pacyfikacji, jak np. Ochotnica. Niemniej jednak wiele osób zostało z Przysietnicy wywiezionych do Rzeszy Niemieckiej na przymusowe roboty. Aby dostarczyć Niemcom odpowiednią ilość osób, robiono we wsi łapanki, szczególnie na młodych mężczyzn i kobiet zdolnych do pracy. Żyje dzisiaj wiele osób, które podczas okupacji ukrywały się przed takimi łapankami. Nieraz wiele nocy nie spało się w domu, lecz w szopach, stodołach, czy pod gołym niebem.

Dzisiaj młodemu pokoleniu, może trudno uwierzyć, że takie czasy były. Kto przeżył te czasy, umie docenić, co to jest wolność Ojczyzny. Ma się takie odczucie, jakbyśmy my Polacy, po odzyskaniu prawdziwej wolności, ztraćili jej wartość. A przecież

MIESZKAŃCOM PRZYSIETNICY, NASZYM RODAKOM, KTÓRZY W LATACH 1939-1945, PODCZAS OKUPACJI NIEMIECKIEJ ZGINĘLI Z RĄK OPRAWCÓW HITLEROWSKICH, KU WIECZNEJ ICH PAMIĘCI, WIERZĄC, ŻE NIEWINNIE PRZELANA ICH KREW NIE POSZŁA NA MARNE, NA ŁAMACH NASZEJ GAZETY UMIESZCZAMY ICH NAZWISKA I IMIONA.

1. **Stanisław Durasik** – zamordowany w obozie w Brzezince.
2. **Jan Herold** – zginął w obozie w Sachsenhausen.
3. **Jan Gądek** – zamordowany w obozie w Brzezince.
4. **Jan Kluska** – zamordowany w obozie w Brzezince.
5. **Franciszek Ogorzały** – zastrzelony przez gestapo w domu rodzinnym w Przysietnicy.
6. **Józef Tokarczyk** – zamordowany w obozie w Brzezince.
7. **Józef Tokarczyk** – zamordowany w obozie w Brzezince.
8. **Wojciech Tokarczyk** – zamordowany w obozie w Brzezince.

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI!

wolności trzeba bronić, bo to jest wielki skarb dany naszej Ojczyźnie – skarb, za który oddawało życie miliony Polaków. Oby nigdy nie wróciły się czasy, żebyśmy musieli znów przelewać krew utraconą wolność. Umiejmy zatem korzystać z tej wolności.

Wolność została nam nie tylko dana, ale również zadana, jak podkreśla to nasz papież Jan Paweł II.

W.T.

Wśród mieszkańców Przysietnicy żyje wiele osób, które dobrze pamiętają wymienionych wyżej ludzi. Dla niektórych z nich są to osoby bardzo bliskie. Pragnieniem nas wszystkich byłoby wybudowanie na terenie cmentarza parafialnego pomnika, z

umieszczeniem na nim nazwisk i imion naszych rodaków, zamordowanych podczas II wojny światowej. Realizacja tego przedsięwzięcia wymagała będzie wielu zabiegów i starań. Byłoby celowe powołanie Społecznego Komitetu Budowy Pomnika, który zająłby się sprawami organizacyjnymi, związanymi z pozyskaniem środków finansowych i budową pomnika. Pomnik byłby wyrazem szacunku i pamięci męczeństwa. Dla przyszłych pokoleń Przysietnicy stanowił by widzialną kartę historii, świadcząca o dziejach i losach tej ziemi z której będą wyrastać.

Wszystkich zainteresowanych sprawą pomnika, którzy w jakikolwiek sposób chcieliby się włączyć w jego budowę, prosimy o zgłaszanie się do Dyrekcji Szkoły Podstawowej w Przysietnicy.

Św. Jan Chrzciciel, jako postać historyczna

W niedzielę 20 czerwca przeżywaliśmy uroczystość odpustową ku czci św. Jana Chrzciciela, patrona naszej parafii. Postać tego wielkiego świętego jest nam na ogół znana z punktu widzenia teologicznego – często wspomniana w czytaniach liturgicznych, czy też w kazaniach głoszonych w kościołach.

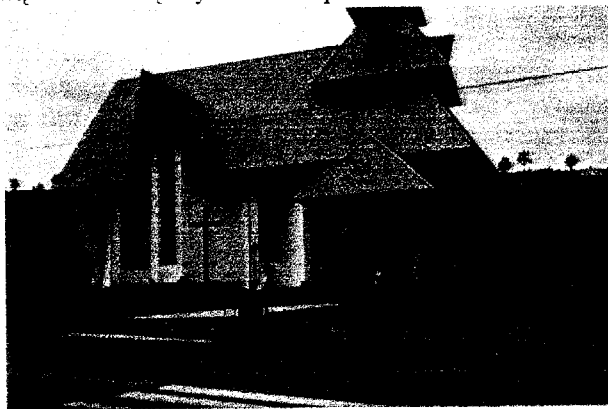
W artykule tym chcieliśmy poświęcić trochę uwagi św. Janowi Chrzcicielowi, jako postaci historycznej, bowiem o jego życiu i działalności dowiadujemy się również ze źródeł historycznych, nie wchodzących do kanonu ksiąg świętych. Opis działalności Jana Chrzciciela znajdujemy w znanym dziele historyka żydowskiego Józefa Flawiusza pt. „Dawne dzieje Izraela”. Józef Flawiusz urodził się w Jerozolimie w 37 r. po n. Chr. Pochodząc z wybitnego rodu, miał on możliwość otrzymania starannego wykształcenia w zakresie znajomości Prawa (Tory). Autor ten przeżył największą katastrofę Jerozolimy (67-70r. po n. Chr.), którą szczegółowo opisał w dziele pt. „Wojna Żydowska”. Dzięki opisom historycznym zawartym w wyżej wspomnianych dziełach, możemy poznać życie, obyczaje, stosunki społeczno – polityczne ludzi żyjących w czasach Chrystusa. Józef

Flawiusz o Janie Chrzcicielu wspomina, opisując wydarzenia związane z panowaniem Heroda Antypasa



(4r. przed Chr. – 39r. po Chr.). Herod Antypas, na mocy testamentu swego ojca Heroda Wielkiego (37r. – 4r. przed Chr.) otrzymał w zarząd Galileę i Pereg z tytułem tetrarchy. Bratem przyrodnim Heroda Antypasa był Herod Filip, przebywający stale w Rzymie. Żoną Heroda Filipa była Herodiada. Miała z nim córkę imieniem Salome. Między Herodem Antypasem a Herodiadą doszło do porozumienia.

Moglibyśmy dzisiejszym językiem powiedzieć, że zakochali się. Herodiada postanowiła opuścić swego męża Filipa, a poślubić Antypasa. Pierwsze spotkanie Heroda Antypasa z Herodiadą odbyło się w 28r. po n. Chr. w Rzymie. Liczyła ona wówczas trzydzieści kilka lat. Dopięła ona swojego celu – potajemnie opuściła męża i wraz z córką Salome uciekła z Rzymu do Galilei i została żoną Heroda Antypasa. Prawo religijne surowo zabraniało tego rodzaju małżeństw (patrz :Kpł. 18, 16) a jego złamanie przez króla było hańbą dla całego narodu żydowskiego. Małżeństwo Antypasa z bratową Herodiadą było przedmiotem publicznego protestu Jana Chrzciciela, który rozpoczął swoją działalność w Perei w 29r. po n. Chr. nad brzegami Jordanu. Znamy powody uwięzienia św. Jana Chrzciciela opisane w Ewangeliach. Odważna krytyka Antypasa zakończyła się męczeńską śmiercią Jana Chrzciciela. Śmierć ta miała miejsce w dniu urodzin Heroda Antypasa, obchodzonej



uroczyscie w Macheroncie. Taneczny występ Salome, córki Herodiady, doprowadził do egzekucji tego wielkiego proroka. Józef Flawiusz, który nigdy nie był chrześcijaninem, poświęcił temu wydarzeniu w swoim dziele „Dawne dzieje Izraela” (18. 116 –119) następujący opis:

„Wszelako niektórzy Żydzi uważali, że wojsko Heroda zginęło z woli Boga, który zesłał nań niewątpliwie słuszną karę za jego postępek względem Jana zwanego Chrzcicielem. Herod bowiem kazał go zabić, choć był to mąż zacny, nawoływał Żydów, aby prowadzili cnotliwe życie, kierowali się sprawiedliwością we wzajemnych stosunkach, gorliwie Bogu cześć oddawali i dopiero tak postępując chrzest przyjmowali. Tylko wtedy – głosił – chrzest będzie miły Bogu, gdy

potraktują to nie jako przebłaganie za jakieś występki, lecz jako uświęcenie ciała, mając duszę już przedtem oczyszczoną dogłębnie sprawiedliwym postępowaniem. Gdy zaś poczęły gromadzić się ogromne rzesze, w których słowa nauki Jana wzbudziły niezwykle entuzjazm, Herod zląkł się, by tak wielki dar przekonywania tego męża nie popchnął ich do jakiegoś buntu, wyglądało bowiem na to, że na jego wezwanie gotowi są wszystko uczynić. Dlatego Herod uznał, że lepiej będzie pozbyć się go, zanim za jego przyczyną dojdzie do jakichś rozrachunków, niż potem wobec nieodwracalnych wydarzeń znaleźć się w

trudnym położeniu i załować błędu. Toteż z powodu takiego podejrzenia Heroda, Jana zwięzono i wysłano do wspomnianej wyżej twierdzy Macheront, gdzie mu śmierć zadano. Żydzi jednak uznali, że zagłada wojska była pomstą za Jana, gdyż Bóg chciał taką kłeską dotknąć Heroda”.

Należy w tym miejscu wspomnieć, że jest prawie całkowita zgodność Ewangelistów i Józefa Flawiusza, co do opisu życia i śmierci św. Jana Chrzciciela. Obydwa opisy są niezależne od siebie, ani Józef Flawiusz nie znał Ewangelistów, ani też Ewangelisci nie znali Józefa Flawiusza.

Pisząc ten artykuł na łamach naszej Gazety, chcieliśmy czytelnikom z Przysietnicy, i nie tylko, przedstawić patrona naszej parafii z punktu widzenia badań historycznych nad tą postacią. Jest rzeczą zrozumiałą i oczywistą, że jest to maleńki wycinek tych badań, mając równocześnie nadzieję, że zainteresowały naszych czytelników.

W.T.

Z CIEMNYCH KART NASZEJ HISTORII

Niedziela, 17 stycznia 1943 roku pozostała w pamięci wielu mieszkańców Przysietnicy na trwałe. W dniu tym podczas mszy św. W kościele parafialnym w Barcicach, policja niemiecka zorganizowała łapankę. Wychodzących ludzi z kościoła posortowano w piątki i popędzono w zwartej kolumnie do Starego Sącza. Wielu z tych ludzi trafiło do hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Wśród nich byli też mieszkańcy naszej wioski.

Nie skończyło się na akcji przed kościołem w Barcicach. W dniu tym, kiedy już było ciemno, do Przysietnicy przybył szef policji niemieckiej ze Starego Sącza: Lewitschko, wraz z dwoma innymi policjantami. Ich zadaniem było schwytanie Józefa

Tokarczyka ur. w 1888r. – znanego gospodarza, mieszkającego pod numerem 76. Wraz z policją niemiecką do jego domu przyszedł ówczesny sołtys wsi. O wydarzeniu tym opowiada dzisiaj jego syn Michał Tokarczyk. Jak mówił – ojciec liczył się z możliwością aresztowania przez Niemców. Obawy te wynikały z tego, że zwracał uwagę sołtysowi wsi, dlaczego nakładane są tak duże kontyngenty na miejscową ludność, żeby się „nie obcierał na zadnie kółka, ale na przednie”. Syn Michał pamięta dokładnie dzień aresztowania ojca. Szedł w ten wieczór „na baciarkę” (tzn. do dziewczyny). Na drodze zauważył, że z naprzeciwka idą cztery osoby. Zostałem przez nich zatrzymany. Zapytali się mnie gdzie idę.

Odpowiedziałem, że idę na wartę. Wspomnę w tym miejscu, że we wsi w każdą noc była organizowana warta, w skład której wchodziły trzy osoby – dwóch cywilów i jeden strażak. Zadaniem tej warty było pilnowanie wsi. Nie zdawałem sobie sprawy, że osoby te, które mnie zatrzymały, to policja niemiecka idąca po mojego ojca. Jeden z nich zapytał mnie, czy wiem z kim rozmawiam? Pokazał mi na czapce trupa czaszkę. Ogarnął mnie wielki strach. Wraz z kolegą ukryłem się w Moszczenicy. Na następny dzień rano, wróciłem do domu. Drzwi wejściowe były otwarte na oścież. Moja siostra siedziała w kącie i płakała. Powiedziała mi, że Niemcy zabrali ojca. Opowiedziała mi przez łzy, jak wyglądało to aresztowanie. Kazali się ojcu ubrać.

Sołtys Przysietnicy powiedział do ojca, żeby się ciepło ubrał i wziął ze sobą więcej tytoniu. Zostało nas sześcioro rodzeństwa. Matka umarła nam w 1935r. Po

ojcu zaginał wszelki ślad. Przypuszczaliśmy, że wzięli go do Oświęcimia. Władze niemieckie nie dały nam żadnej informacji, co stało się z ojcem. Po wojnie z opowiadania Wojciecha Lisowskiego – więźnia obozu koncentracyjnego w Brzezince – dowiedzieliśmy się, że ojciec został zamordowany przez hitlerowców. Gestapowiec stanął ojcu na głowę i wgniół ją w kałużę. Dzisiaj wspominamy te czasy z bólem. Chylimy wszyscy czoła przed ofiarami tamtych strasznych czasów. Nie zapominajmy o nich. Miejmy ich zawsze w żywej pamięci. Przecież są to nasi bohaterowie, którzy zginęli za to, abyśmy dzisiaj mogli się cieszyć wolnością. Ich krew nie poszła na marne. Oby te czasy nigdy się nie wróciły.

Ps. Redakcja Gazety dziękuje P. Michałowi Tokarczykowi za wywiad.

W.T.

TYM, CO ŻYWIĄ I BRONIA

Lato i jesień, to te pory roku, które w sposób szczególny zwracają naszą uwagę w stronę rolników. Ich ciężka praca na roli godna jest podziwu i szacunku. Nie przez wszystkich praca ta jest doceniana. Przyszły czas, że praca ta z punktu ekonomicznego, nie jest opłacalna. W szczególnie trudnej sytuacji znajduje się rolnictwo w naszej wiosce. Przysietnica położona jest w terenie górzystym, posiada niską klasę bonitacyjną gruntów. Warunki klimatyczne są tu również niesprzyjające. Z przykrością daje się zauważyć zwiększające się arealy ugorów. Odwiedzający naszą wioskę goście z tzw. nizin, często zadawali pytanie, jak nasi rolnicy potrafią uprawiać rolę w tak trudnych warunkach górskich, ręcznie, bez maszyn.

Daje się zauważyć, że młodsze pokolenie



naszej wsi z coraz większym oporem idzie do pracy w pole. Są wśród nas i tacy, którzy wolą poleżeć pod przysłowiową „jabłonką w cieniu” niż iść do sianokosów, żniw, czy wykopków. Nawet za pieniądze trudno znaleźć kogoś, kto byłby chętny pomóc przy żniwach, czy innej pracy na roli. Jest to zjawisko bardzo bolesne. W przeszłości, w kulturze naszych

ojców, ziemia była rzeczą świętą. Znałe jest nam przywiązanie polskiego chłopca do ziemi.

Są ludzie, którzy dzisiaj patrzą na te sprawy z ironią. Da się słyszeć niejedną wypowiedź, wysmiewającą tych, którzy chcą jeszcze pracować na roli. Chłopca traktuje się jako człowieka drugiej kategorii. Nasuwa się zatem podstawowe pytanie – co jest tego przyczyną? Przyczyn jest wiele. Główną z nich jest antychłopska polityka rządzących. Wyczuwa się, że komuś bardzo na tym zależy, aby oderwać polskiego chłopca od ziemi, a tym samym od korzeni, z których wyrasta od kultury, obyczajów, wiary przodków.

Ziemię najbardziej doceniają ci, którzy doznali uczucia głodu. Bogu dzięki, uczucia tego nie doznało nasze młode pokolenie. Dlatego może nie potrafi ono docenić pracy rolnika. Wystarczy pomyśleć przez chwilę, aby zrozumieć, że w każdym pachnącym bochenku chleba, który niesiesz ze sklepu znajduje się kropla chłopskiego potu. Chleb ten nie spadł z nieba, jak manna Żydom na pustyni, ale musiał na niego ktoś ciężko pracować – w pogodę i niepogodę, w spiekocie słońca i w strugach deszczu. Szacunek do tego chleba powinniśmy okazywać zawsze. Czy istnieje jeszcze w którymś z naszych domów zwyczaj, że kromkę chleba, upadłą na ziemię, podnosi się i łączy?

Nasz poeta Cyprian Kamil Norwid, przebywając na obczyźnie, pisał: „Do kraju tego, gdzie okrucieństwo chleba podnoszą z ziemi przez uszanowanie, dla darów nieba – Tęskno mi Panie”. Spoglądając na Przysietnicę, na pola rozciągnięte pomiędzy pagórkami i pięknymi lasami, również jest nam tęskno. zbliżają się bowiem czasy, gdy pól tych nie będzie miał kto uprawiać. Miejmy jednak nadzieję, że zmieni się polityka rolna państwa, że praca na roli

będzie opłacalna, a rolnik będzie człowiekiem otoczonym szacunkiem i poważaniem.

MUSIMY SIAĆ

*Musimy siał, choć grunta nasze marne,
Choć nam do orki, pługów brak i bron.
Musimy siał, choć wiatr porzywa ziarno,
Choć w ślad za siewcą kroczą stada wron.*

*Musimy siał, nie wiedząc w którą stronę,
Poniesie wiatr i w ziemię rzuci ziarno.
Nie wiedząc kto i gdzie pozbiere plony
W dożynki czyj radosny zabrzmi śpiew.*

*Nie wolno nam, ni sił ni dni marnować
Musimy siał, musimy tworzyć cud.
Nie wolno nam, po spichrzach ziarno chować
Na świecie głód, na świecie straszny głód.*

*A nas tak mało tych, co mogą posiać,
Ze swych zapasów szczyptę braciom dać.
I choć nie przy nas wszędzie rań zielona
My róbmy swoje, my musimy siał.*

W.T.

EKOLOGIA

Jak podaje definicja encyklopedyczna, ekologia, to nauka o strukturze i funkcjonowaniu żywej przyrody, obejmuje całość zjawisk dotyczących wzajemnych zależności między organizmami (i zespołami organizmów) a ich żywym i martwym środowiskiem (Encyklopedia popularna PWN, W-wa 1991r.).

Człowiek jest częścią składową przyrody, jako istota żywa jest od niej całkowicie uzależniony. Czasem nie zdajemy sobie sprawy jak daleko sięga to uzależnienie. Otaczający nas świat jest systemem doskonałym. Zachodzące zjawiska we wszechświecie wzbudzają podziw wielu naukowców. Ogromny postęp wiedzy, którego jesteśmy świadkami, uzmysławia człowiekowi, że jest małą częścią żyjącą na Ziemi.

Mówimy często, że Ziemia jest naszą matką – bez niej życie ludzkie byłoby niemożliwe. Nasuwa się zatem pytanie, dlaczego człowiek niszczy Ziemię, zatrzuwa wodę, skaża powietrze. Nagromadzone arsenały broni jądrowej wystarczą, aby w jednej chwili zniszczyć doszczętnie wszelkie życie na Ziemi. Należałoby w tym miejscu przytoczyć wizję jednego z mędzów Tybetu, lamy Tenzina Rinpacze z 1992r. „Widzę, jak sępy z wolna krążą nad umierającym, leży nagi i zmarznięty na gołej Ziemi, jest u kresu sił. Tym umierającym jest Ziemia. Ludzie hańbili ją i wykorzystywali póki tkwiła w niej choć iskierka życia. A teraz iskierka ta gaśnie. Proszę was nieustannie, przyjaciele, nie dopuście do tego”.

Chyba trudniej o bardziej przejmujący manifest ekologiczny. Fakty i analizy naukowców z całego świata stwierdzają jednoznacznie, że naturalne

zasoby Ziemi nie są nieograniczone, a postępująca cywilizacja przemysłowa prędzej, czy później może doprowadzić do katastrofy ekologicznej.

Dla nas, mieszkańców Przysietnicy, są to może słowa zbyt górnolotne. Niejeden powie – to nas nie dotyczy. Żyjemy w pięknej wiosce tonącej w kwiatach i zieleni, otoczonej wspaniałymi lasami, z których wypływają do naszej rzeki źródła przejrzystej wody. Jednak wygląda to tak z lotu ptaka. Naszym oczom ukazuje się diametralnie inna sytuacja, gdy przyjrzymy się z bliska. Zasypane stertami śmieci brzegi naszej rzeki, wpływające do niej ścieki z licznych domów, dzikie wysypiska odpadów wśród pól – to niestety rzeczywistość. Są dni, kiedy trudno oddychać, z prostego powodu – przepompowywanie zawartości szamb do koryta rzeki, ewentualnie ich wylewania na pola. Czyż nie jest to zbrodnia wymierzona naszej przyrodzie? Związki chemiczne znajdujące się w ściekach zabijają życie wielu gatunków istot żywych, zatrują glebę, powietrze, a następnie w tzw. „łańcuchu pokarmowym” wracają z powrotem do naszych organizmów, wywołując wiele groźnych chorób, z którymi lekarze nie mogą sobie poradzić.

Wielu czytelników zapyta, co ma robić ze śmieciami, z nieczystościami płynnymi. Przecież ich wywóz do Starego Sącza na składowisko odpadów komunalnych, czy też do oczyszczalni dużo kosztuje. Jest prawdą, że to kosztuje, ale przez chwilę zastanówmy się i zadajmy sobie pytanie, czy nasze zdrowie nic nie kosztuje?

Przed władzami samorządowymi gminy, powiatu, województwa, stoi wielkie zadanie w rozwiązywaniu przytoczonych problemów. Inwestycje związane z ochroną środowiska są bardzo kosztowne, niemniej jednak wcześniej, czy później muszą być zrealizowane. Budowa oczyszczalni przyzgodowych zdaje się być dobrym rozwiązaniem dla naszej wioski. Oczyszczalnie takie funkcjonują w sąsiedniej wiosce Moszczenicy Wyżnej. Systematyczna zbiórka śmieci, nie tylko segregowanych, musi być wdrożona w życie. Sprawy te powinny leżeć na sercu wszystkim mieszkańcom Przysietnicy. Ratując przyrodę przed zanieczyszczeniem, ratujemy siebie. Niech te słowa będą dla nas przestrożą, a równocześnie zachętą do działań proekologicznych.

W.T.

ZE WSPOMNIENIA O JANIE KLUSCE

Jan Kluska urodził się 15 listopada 1909 roku. Mieszkał w swojej ukochanej wsi Przysietnicy. Prowadził gospodarstwo rolne. Jego dom rodzinny znajdował się poniżej szkoły. Dzisiaj już nie ma po nim śladu. Życie tego człowieka było proste, ciche i spokojne. Nie wyróżniłoby się niczym spośród wielu mieszkańców Przysietnicy, gdyby nie tragedia II wojny światowej. W czasie okupacji niemieckiej, oprócz pracy na roli, pracował w lesie przy wyrębie drzew. Dzień 17 styczeń 1943 roku był dla Jana Kluski ostatnim dniem, kiedy mógł popatrzeć na przysietnickie pola. W dniu tym, wypełniając przykazanie kościelne, jak wielu innych mieszkańców Przysietnicy, udał się do kościoła w Barcicach na sumę. Po zakończonej mszy św. pozostał w kościele na zmianę tajemnic różańcowych. po tej zmianie wyszedł z kościoła ze swoimi sąsiadami i drogą szedł w kierunku Przysietnicy. Zbliżając się do budynku

remizy strażackiej w Barcicach został zatrzymany przez syna ówczesnego sołtysa i wciągnięty do budynku remizy. Znajdowała się tam duża grupa osób, którzy zostali złapani przez gestapowców. Pomimo starań ze strony rodziny o jego uwolnienie, nie został on zwolniony, ale z pozostałymi współwziętami odprowadzony na gestapo do Starego Sącza. Od tej chwili wszelki ślad o nim zaginął. Rodzina nie wiedziała nic, gdzie ojca zabrali. Po dwóch miesiącach władze niemieckie przysłały kartę pośmiertną napisaną w języku niemieckim, że zmarł on w obozie w Brzezince 4 marca 1943r. Według karty – przyczyną śmierci było osłabienie serca. Dopiero po zakończeniu wojny rodzina mogła dowiedzieć się jak zginął Jan Kluska. Naocznym świadkiem jego śmierci był Wojciech Lisowski – współwzięcień. Jan Kluska ciągnął walec drogowy. Z wycieńczenia i zimna zemdlął. Upadł na ziemię. Podszedł do niego esesman i ciężkim swoim butem stanął mu na szyi. Zwłoki spalono w obozowym krematorium.

Uchwałą Rady Państwa z dnia 10 lutego 1980 roku Jan Kluska został odznaczony pośmiertnie Krzyżem Oświęcimskim.

WSI SPOKOJNA...

Prasa, radio i telewizja informują nas prawie codziennie o wielu napadach, morderstwach, kradzieżach i innych przestępstwach mających miejsce w naszym kraju. Dokonywane są one często w sposób okrutny na niewinnych ludziach. Słuchając tych informacji czujemy się coraz bardziej zagrożeni. Lękamy się o nasze zdrowie, życie, mienie. Zadajemy sobie pytanie, dlaczego istnieje przestępczość, co jest

jej przyczyną. Odpowiedzi słyszymy różne: bezrobocie, złe wychowanie, bieda, brak szacunku dla drugiego człowieka. Istnieje nawet oddzielna gałąź nauki tj. kryminologia, zajmująca się szukaniem odpowiedzi na pytanie, jakie czynniki powodują czyn przestępczy, czyli mają charakter kryminogenny. Nauka ta – choć ciekawa – nie może być przedmiotem rozważań niniejszego artykułu. Jest ona bowiem bardzo obszerna i skomplikowana.

Z badań naukowych prowadzonych na przestrzeni wieków, wynika, że przyczyn

przestępczości jest wiele. W starożytności wiązano fakt przestępstwa ze specjalnymi właściwościami sprawcy. W średniowieczu panowała opinia, że przestępstwo jest wynikiem ulegania podszeptom diabła lub rezultatem wrodzonego zepsucia. W XIX wieku powstała we Włoszech teoria naukowa, według której przestępcą jest się z urodzenia, którego ma charakteryzować specjalny wygląd (cechy antropologiczne). Według innych teorii, przyczyną przestępstwa jest środowisko społeczne (wpływ wychowania i otoczenia sprawcy). Byli również i tacy naukowcy, którzy uważali, że przyczyny przestępstwa tkwią w psychiatrii (przestępca jest człowiekiem chorym psychicznie).

Jak z powyższego zestawienia wynika, najogólniej można powiedzieć, że geneza przestępstwa tkwi w:

1. warunkach bytowych sprawcy.
2. jego środowisku.
3. osobowości sprawcy.

Pisząc o powyższych sprawach, chcieliśmy uzmysłwić szczególnie naszym młodym czytelnikom, i nie tylko, jak należy bronić się przed tym, aby nie zostać potencjalnym przestępcą. Mając świadomość czynników kryminogennych, możemy się przed nimi

bronić, walczyć z nimi. Przestępstwo jest złem, a każde zło rodzi się najpierw w sercu człowieka, zanim się ono uzewnętrznia.

Przysietnica na tle innych miejscowości nie należy, jak na razie, do wiosek o dużym wskaźniku przestępczości. W 1998r. popełnione zostały trzy przestępstwa. Nie oznacza to, że mieszkańcy Przysietnicy nie powinni czuć się zagrożeni. Policja nie jest w stanie zapewnić nam bezpieczeństwa w każdej chwili. Najskuteczniejszymi metodami walki z przestępczością to współdziałanie wszystkich mieszkańców. Pojawianie się we wsi osób nieznanymi, obserwujących nasze domy, powinno zainteresować sąsiadów i nie tylko. Agresywne zachowanie się młodzieży w miejscach publicznych powinno być napiętnowane przez innych. Brawurowa jazda samochodami po niebezpiecznej drodze naszej wioski nie powinna mieć miejsca. Wielkie działanie w przeciwdziałaniu przestępczości stoi przed rodzicami. Brak kontroli nad dzieckiem jest powodem wielu zagrożeń kryminogennych. I wreszcie alkohol – jego nadużywanie, jak podają statystyki, jest główną przyczyną popełniania przestępstw.

W.T.

TELEFONIZACJA

II etap telefonizacji wsi Przysietnica, to najważniejsze i najdroższe zadanie inwestycyjne, którego realizacja będzie miała miejsce jeszcze w tym roku. Mieszkańcy Przysietnicy zgłosili chęć podłączenia 230 nowych numerów telefonicznych. Z wielką radością pragniemy poinformować wszystkich zainteresowanych telefonizacją Przysietnicy, że dzięki ogromnemu zaangażowaniu Posła na Sejm RP mgra Mariana Cycoń, marzenia o telefonie staną się rzeczywistością. Poniżej przedstawiam treść pisma, które skierował do mnie Pan Poseł:

„Szanowny Pan
Władysław Tokarczyk
Radny Rady Miejskiej w Starym Sączu

Uprzejmie informuję o pomyślnym zakończeniu moich starań w Telekomunikacji Polskiej S.A. w Warszawie oraz w Dyrekcji Zakładu Telekomunikacji w Nowym Sączu o modernizację i rozbudowę łączności telefonicznej na terenie Gminy Stary Sącz. (...). Inicjatywy społeczne, ułożone w formie komitetów telefonizacji w Barcicach Górnych wraz z Wolą Krogulecką, w Barcicach Dolnych, Przysietnicy nie mogły być nie wsparte zabiegami, których rezultatem jest rozpoczęcie rozbudowy istniejących centrali i budowa nowej centrali na łączną ilość 860 nowych numerów – wraz z wymianą starych centrali (na centrale cyfrowe). Jak wynika z informacji Dyrektora Zakładu Telekomunikacji w Nowym Sączu

– wszyscy wnioskodawcy, którzy na etapie projektowania wyrazili taką chęć, otrzymają możliwość łączności telefonicznej i uruchomienia telefonów. Mimo, że koszt tej wielomilionowej inwestycji jest olbrzymi – udało się przekonać Zarząd TP S.A. o celowości rozpoczęcia prac jeszcze w tym roku. Prace związane z rozbudową sieci telefonicznej w w. wym. miejscowościach rozpoczną się po uzyskaniu kompletu zgód wszystkich mieszkańców, u których planowane jest wykonanie robót i po wydaniu pozwolenia na budowę przez Urząd Miasta i Gminy Stary Sącz. Prace powinny się zakończyć w IV kwartale 1999 roku. Zakład telekomunikacji nie przewiduje dodatkowych opłat za instalację telefonów poza taryfową opłatą za przyłączenie do sieci. Aktualna taryfa za przyłączenie telefonu wynosi 561 zł. Nie ma potrzeby dodatkowego kredytu udzielanego przez społeczeństwo dla Telekomunikacji Polskiej S.A. opłacanego w formie impulsów. Ponadto informuję, że gmina nie będzie musiała zabezpieczać dodatkowych środków na współ finansowanie inwestycji. Ilość telefonów po zakończeniu budowy wyniesie (...) m.in. Przysietnica 230 nowych telefonów plus 130 istniejących. Gratulując społecznym komitetom ds. telefonizacji pomyślnie zakończonych starań, życzę szybkiej i bezkonfliktowej realizacji tak oczekiwanych i potrzebnych połączeń telefonicznych.

Pozostaję z poważaniem:

Marian Cycoń
Poseł na Sejm RP.

Nowy Sącz dn. 4 czerwca 1999r.

KONKURS

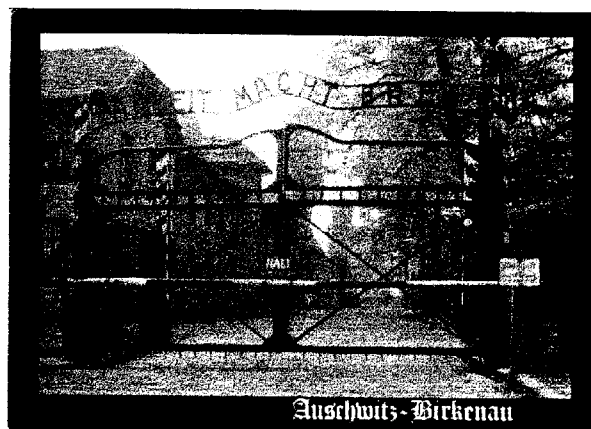
Z dniem 31 sierpnia 1999r. upływa pięcioletnia kadencja pełnienia funkcji Dyrektora Szkoły Podstawowej w Przysietnicy Pani mgr Zofii Golonka. Zgodnie z wolą Rady Miejskiej w Starym Sączu został ogłoszony konkurs na stanowisko dyrektora tejże szkoły na dalsze pięć lat. Uchwałą z dnia 7 czerwca 1999 roku Rada Miejska powołała komisję konkursową, której zadaniem było wyłonienie kandydata. W skład komisji konkursowej weszli: dwóch przedstawicieli Gminy Stary Sącz w osobach – mgr Władysław Tokarczyk, Kazimierz Ptaśnik, dwóch przedstawicieli Kuratora Oświaty w Krakowie w osobach – mgr Marta Sarota, mgr Stanisław Szudek, dwóch przedstawicieli Rady Pedagogicznej Szkoły Podstawowej w Przysietnicy w osobach – mgr Cecylia Soboń, mgr Barbara Stelmach, dwóch przedstawicieli Rady Rodziców uczniów w osobach – Bogumiła Radomska, Małgorzata Łabuda, jeden przedstawiciel Związku Nauczycielstwa Polskiego – Antonina Kucia, jeden przedstawiciel NSZZ „Solidarność” – mgr Krystyna Gwiżdż. Przewodnictwem komisji Rada Miejska powierzyła Władysławowi Tokarczykowi. Komisja zbierała się na swych posiedzeniach dwukrotnie. W wyniku przeprowadzonego postępowania konkursowego i tajnego głosowania, na stanowisko Dyrektora Szkoły Podstawowej w Przysietnicy, na dalsze pięć lat, została wybrana jednogłośnie Pani mgr Zofia Golonka.

Gratulując wyboru, życzymy Pani Dyrektor wielu sukcesów w pełnieniu tak zaszczytnego stanowiska. Mamy równocześnie nadzieję, że społeczność Przysietnicy – jak dotychczas – będzie w dalszym ciągu wspierać jej wysiłki w dążeniu do polepszenia warunków bazy dydaktyczno – wychowawczej naszej szkoły.

ŻYCIE ZAWDZIĘCZAM MATCE

Pan Józef Haza, mieszkaniec Przysietnicy, przeżył koszmar II wojny światowej, jako więzień hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Aresztowany 17 stycznia 1943 roku przed kościołem w Barcicach opowiada nam losy swej gehenny: Ja z grupą młodzieży, jako 19-letni chłopak wyszedłem pierwszy z kościoła po zakończonej mszy świętej. Nie wiedzieliśmy, że jest łapanka. Postawili nas do pierwszego szeregu. Łapankę zorganizował Franciszek Lawitschka – szef gestapo w Starym Sączu. Wszystkich schwytych przed kościołem w liczbie około 300 osób przeprowadzili do budynku remizy strażackiej w Barcicach. Tam zaczęła się segregacja.

Część ludzi wypuszczono, pozostałych zaś ustawiono w czwórki i poprowadzono pod eskortą do Starego Sącza. Wtłoczono nas do budynku obecnego Urzędu Miasta i Gminy w Starym Sączu. Przetrzyśmy nas tam przez dwa dni. W międzyczasie dowozili nowych ludzi schwytych z okolicy. Po spisaniu naszych danych personalnych załadowano nas na sanie ciągnięte przez konie i powieziono do Nowego Sącza. Część schwytych wysłano od razu do Niemiec na roboty, pozostałych zaś wraz ze mną zabrano na gestapo. Zaczęły się przesłuchiwanie i straszne bicie. Niemcy pytali nas o partyzantów. Każdy był przesłuchiwany pojedynczo. Podczas przesłuchiwania zbili bardzo Herolda Jana i Józefa Tokarczyka z Gawlakówki. Był tam również Wojciech Lisowski rodak z Przysietnicy, a mieszkający w Moszczenicy Wyżnej. Jego też zbili podczas przesłuchań. W Nowym Sączu trzymali nas przez dwa dni. Następnie skutych kajdankami po dwie osoby załadowali nas do bydłych wagonów i i powieźli do Tarnowa. Tam znów byliśmy przesłuchiwanie przez gestapo. 28 stycznia 1943 roku powieźli nas do obozu koncentracyjnego w Brzezince. W wagonie bydłym, w którym jechałem, zmarło kilka osób. Pociąg wjechał na rampę w Brzezince. Esesmani ze strasznym biciem wysadzili nas, popychali i kopali. Pamiętam jak w jednym z wagonów przywieziono żebraków z Krakowa. Podczas ich wysiadania z wagonu wielu upadało na ziemię. Niemcy ich dobijali. Tylko co silniejszy i mocniejszy zdążył dolecieć do szeregu. Z bocznic poprowadzono nas kolumnami do baraków tzw. cygańskich, bardzo zimnych. Wspomnę, że był



wtedy bardzo silny mróz – około -30°C. Po pewnym czasie przenieśli nas na bloki, po uprzednim ponumerowaniu. Ja otrzymałem numer 95591, a Herold Jan 95592. Z Heroldem i Gądkiem Janem przebywałem razem na bloku nr 19. Ja przez pewien czas pracowałem przy budowie krematorium. Następnie zostałem wysłany do komanda Grabenbau Harmentze. Były to tereny rolne, bardzo podmokłe. Pracowałem przy melioracji tych pól. Praca była bardzo ciężka. Jedzenie dostawaliśmy jeden raz dziennie. Na noc wracaliśmy do baraków około trzy kilometry. Często zdarzały się przypadki, że nieśliśmy we dwóch trupa. Więźniowie umierali podczas pracy z głodu i wycieńczenia.

Następnie wraz z innymi więźniami wywieziono nas do obozu w Sachsenhausen. W obozie tym zachorowałem na dur plamisty. Po chorobie wywieźli nas do fabryki samolotów wojskowych – bombowców. Pracowałem w tej fabryce przez półtora roku. Z fabryki mogłem jeden raz w miesiącu napisać list do domu. Alianci zbombardowali tę fabrykę w biały dzień około godziny 15 –tej. Podczas bombardowania zginęło wielu więźniów, którzy przebywali na terenie fabryki. Zginął tam też nasz rodak Herold Jan.

Po zbombardowaniu fabryki resztę więźniów wywieźli do Lipska. Mieliśmy tam pracować w fabryce. Jednakże w drodze do Lipska również Alianci zbombardowali fabrykę, w której mieliśmy pracować. Z Lipska wywieźli nas do obozu w Flozenbirg. Przebywało nas tam jeden tysiąc więźniów. Pracowałem przy budowie samolotów. Bardzo tam chorowałem. Spaliśmy w zawilgoconych piwnicach. Potem wywieziono mnie do Drezden, do fabryki czołgów. Alianci też zbombardowali tę fabrykę. Wywieźli nas do Sudetów w Czechach. Podczas transportu przez trzy dni nic nie jedliśmy. Następnie wywieźli nas w głąb Czech w kierunku Austrii. Cały czas jechaliśmy w bydłych wagonach w wielkim tłoku. Więźniowie w czasie postojów, wychodzili z wagonów, skubali trawę koło torów i jedli ją. Pamiętam, że ludność czeska rzucała do wagonów chlebem jak kamieniami. Wiele kromek chleba odbijało się od zakratowanych okien wagonów i upadało na ziemię. Dowieźli nas do Pragi. Tu Czesi zaopiekowali się nami, dali nam jedzenie. Wielu więźniów ludność czeska podstępnie wykradła z transportu, najczęściej tych lepiej wyglądających. Czesi częstowali nas zupą, gotowanymi jajkami. Następnie Niemcy wywieźli nas za Pragę około 60 km. Znow brakło jedzenia. Pamiętam, że Czesi przywieźli nam gotowane ziemniaki, nasypane w kaszty. Więźniowie rzucili się do tych ziemniaków, jednakże Niemcy nie pozwolili nam ich jeść. Czescy chłopcy zabrali te ziemniaki z powrotem. Została nam do jedzenia tylko trawa. Ja byłem bardzo słaby, prawie na wykończeniu. Nie potrafiłem stać na własnych nogach. Jeden z więźniów, pochodzenia ukraińskiego, zszedł mnie z wagonu na ziemię i kazał iść do zabudowań dworskich, które stały w pobliżu torów. Powoli doszedłem do tego dworu. Z dworu wyszedł Czech i zaprosił mnie abym wszedł na ganek. Przyniósł mi kawałek chleba. Z radości chciałem go pocałować w rękę za ten chleb, jednak nie pozwolił. Zauważyłem, że z oczu płynęły mu łzy. Prosiłem go, aby mi dał trochę ziemniaków. Dał mi około 5 kg. Kiedy wracałem do wagonu, niosąc na plecach worek z ziemniakami, zastąpił mi drogę esesman i wymierzył do mnie karabin maszynowy. Widząc to mężczyzna z dworu zaczął krzyczeć i prosić tego Niemca, żeby mnie nie zabijał. Niemiec kazał mi uciekać do wagonu. Innych współwięźniów, którzy kradli ziemniaki z kopców rozstrzelano. Nie zapomnę dobroci okazanej mi przez wyżej wspomnianego

Ukraińca, który cały czas opiekował się mną, podczas tego transportu. Widząc, że nie mogę ustać na własnych nogach z wycieńczenia i głodu, zrobił dla mnie coś w rodzaju kolebki. Zawiązał koc drutem pod dachem wagonu i tam mnie włożył. Kołysałem się jak dziecko. Podczas postoju pod Pragę dojechał do nas drugi transport, w którym przyjechał mój obozowy kolega Wojtek Lisowski. Tam się z nim spotkałem. Na tej bocznicy trzymali nas około dwóch tygodni. Lisowski zabrał mnie do swojego wagonu. Wreszcie transport ruszył. Jechaliśmy dzień i noc. Więźniowie wyskakiwali oknami i uciekali. 8 maja 1945 roku wyzwolili nas partyzanci czesko – ukraińscy. Czesi z okolicznych przysiółków zabrali nas do swoich domów. Spaliśmy po stodołach. Następnie zabrano nas do obozu przejściowego prowadzonego przez Czerwony Krzyż. Byłem tam około jednego tygodnia. Następnie kazali nam iść gdzie chcemy. Poszliśmy do Austrii. Z Austrii wróciliśmy do Bratysławy. Trzymano nas tam w koszarach wojskowych. Stamtąd wywieziono nas do Polski. Przyjechałem do Nowego Sącza a następnie pieszo wróciłem do domu. Tak skończyła się moja wojenna tułaczka.

Po tych długich wspomnieniach zapytałem Pana Józefa Hazę:

- Co najbardziej utkuło w pamięci Pana z tych koszmarnych czasów w Pana życiu?
- To, że Ukrainiec zaopiekował się mną podczas transportu, gdy byłem bardzo chory.
- Doznał Pan wielu krzywd jako więzień obozów hitlerowskich. Do kogo ma Pan największy uraz i żal?
- Nie mam do nikogo urazu. W sercu nie wolno nosić zemsty.
- Co by Pan doradził młodym ludziom, gdyby nie daj Boże znaleźli się w podobnej sytuacji, jak Pan.
- Żeby zawsze zachowali godność człowieka.
- Komu pan zawdzięcza przeżycie obozów?
- Tylko modlitwie mojej matki.

Z Józefem Hazą rozmawiał Władysław Tokarczyk.

Z KRONIKI WYDARZEŃ

W dniu 18 kwietnia 1999r. w Kościele Parafialnym w Przysietnicy miała miejsce podniosła uroczystość diamentowych godów Państwa Anieli i Franciszka Pustulków zam. w Przysietnicy na osiedlu Wygony. Rocznica 60–cio lecia zawarcia związku małżeńskiego należy do wyjątku – jak powiedział proboszcz parafii, kś. Jan Wachała, podczas mszy św. Odprawionej z tej intencji. Dostojnym jubilatом było dane to szczęście, aby po tylu latach wspólnie przeżytych, mogli jeszcze raz przed ołtarzem podać sobie dłonie i odnowić śluby małżeńskie. Ciesząc się z tego jubileuszu kś. Jan Wachała życzył jubilatом dużo zdrowia, wszelkiej pomyślności, radości z dzieci, wnuków i prawnuków.

